

# NATURA

**TYGODNIK  
POWSZECHNY**

17 kwietnia 2011 nr 16 | Kraków  
DODATEK SPECJALNY „TYGODNIKA POWSZECHNEGO”  
Redakcja:  
Michał Olszewski, Łukasz Kamiński, Wojciech Pięciak

# CZŁOWIEK



Widok na Hutę Warszawa, rok 1958

FOT. JAN TYMIŃSKI / PAP / CAF

## Ekologia w komunizmie

**C**zy PRL przejmował się ochroną środowiska? Owszem, tak. Tyle że – jak udowadnia najnowszy dodatek do „Tygodnika” – na papierze. W kraju, gdzie priorytetem była ilość wyprodukowanej stali, nie mogło być inaczej: wszystko, co przeszkadzało w drodze do uprzemysłowienia, musiało zejść na plan drugi. Zanieczyszczenia były tematem cenzurowanym, który do końca lat 70. oficjalnie nie istniał, a i później przebiegał się z dużymi oporami. Opisany przez nas przykład fabryki eternitu w Szczucinie pokazuje, że produkcji nie mogło wstrzymać nawet ryzyko śmiertelnych chorób wśród pracowników i okolicznych mieszkańców.

Wprawdzie wśród krajów bloku wschodniego Polska chyba najszybciej zorientowała się w rozmiarach klęski ekologicznej. Ale „szybciej” oznaczało tu: „o wiele za późno”. Znamienne, że – o czym także piszemy – w krajach sąsiednich, jak NRD, to ekologia stała się katalizatorem buntu, czynnikiem wspomagającym powstanie opozycji. Dziś, choć toksyczne hałdy zarosły, a kominy przestały dymić, skutki rabunkowej gospodarki ponosimy nadal. Z historii ekologii w PRL płynie wielka nauka: lekceważenie ochrony środowiska nie ma sensu, ponieważ szybko wystawia ona słony rachunek.

MICHAŁ OLSZEWSKI

### **RADOSŁAW GAWLIK:**

**WŁADZA W PRL WIEDZIAŁA,  
ŻE WODA Z RZEK NIE NADAJE  
SIĘ NAWET DO CELÓW  
PRZEMYSŁOWYCH, ŚLĄSK SIĘ DUSI,  
A BRAK OCZYSZCZALNI ŚCIEKÓW  
ZMIENIA MAZURSKIE JEZIORA  
W SZAMBO. TYLE ŻE ZA WIEDZĄ  
NIE SZŁY ZMIANY.**

#### ► **MICHAŁ OLSZEWSKI: Pan podobno pływa, gdzie tylko możliwe?**

**RADOSŁAW GAWLIK:** Tak, mam to w genach, bo ojciec jest pływakiem długodystansowym. Nauczył mnie pływać, jak miałem cztery lata. Od tego czasu wykorzystuję każdą okazję, by wskoczyć do wody.

#### ► **Jako dziecko kąpał się Pan w Odrze?**

Proszę nie żartować. Zamiast rzeki płynęła wtedy ciemna, oleista ciecz. Zanim nie przeszedłem na wegetarianizm, byłem zapalonym wędkarzem. I dobrze pamiętam, jak cuchnęły fenolem ryby z Odry. Były tak tłuste od olejów, że nie dało się ich jeść.

#### ► **Druga połowa PRL-u była okresem wielkiej klęski ekologicznej?**

I tak, i nie. W moim przypadku to trochę bardziej skomplikowane. Od dziecka byłem mocno zżyty z przyrodą, mieszkalem w Leśnicy na przedmieściach Wrocławia, na terenach, które dziś nazwalibyśmy zrenaturyzowanymi. Glinianki, czysta woda, dużo dzikiej przyrody. Z drugiej strony mam w pamięci „ołowiane” widoki Dolnego i Górnego Śląska, martwe lasy Gór Izerskich i Karkonoszy, hałdy, brud, kominy i kominki w miastach, dym, zapach siarki i węgla. Tak, zapach węgla był ważny. Przecież węgiel wtedy był znacznie gorszej jakości: zawierał więcej siarki. Teraz po spaleniu pozostaje mniej niż 10 proc. popiołu, kiedyś było, że jedna czwarta. Człowiek dosłownie żył w pyłach i go wdychał.

#### ► **Ale parki narodowe powstawały.**

Zgadza się, powstawały, ale zapewne na zasadzie listka figowego dla przemysłu ciężkiego RWPG w polskim wydaniu, zbudowane jako element układanki militarno-przemysłowej bloku komunistycznego. Więcej, istniało nawet szczegółowe prawodawstwo ochrony środowiska, które rzekomo miało chronić przyrodę i wymierzać kary trucielom. Były to jednak gesty pozorowane, bo priorytety władza określiła jasno: gospodarka miała produkować coraz więcej, za wszelką cenę. Kary można było przecież umorzyć ze względu na „potrzeby socjalistycznej ojczyzny i mieszkańców miast i wsi”, i tak też się działo. Nie wspominam nawet o edukacji ekologicznej, bo ta zaczęła się rozwijać tak naprawdę dopiero po 1989 r.

#### ► **Można określić moment, w którym zaczęła się budzić świadomość ekologiczna Polaków?**

Oczywiście, to był początek lat 80. Solidarnościowy karnawał otworzył dostęp do informacji oraz uwolnił w ludziach skrepowane dotychczas pokłady energii. W Krakowie założono niezależny i legalny Polski Klub Ekologiczny – o ile się nie mylę, pierwszą tego typu organizację w krajach komunistycznych. W prasie zaczęły pojawiać się artykuły o cenie, jaką kraj płaci za rabunkową budowę socjalizmu, gdzieś nawet mam jeszcze teczkę ze skrzętnie gromadzonymi wycinkami z tamtego okresu. Stan wojenny nie mógł już tego powstrzymać, spychając po prostu nasze zainteresowania do podziemia. To jedna z przyczyn, dla których powstał ruch „Wolność i Pokój”, skoncentrowany głównie na walce z obowiązkami służby wojskowej i ekologii. Co prawda, w deklaracji założycielskiej z 1985 r. o ekologii jeszcze nie ma mowy, ale już w późniejszej deklaracji ideowej pojawia się ona wyraźnie. Na pewno duże znaczenie miała katastrofa elektrowni jądrowej w Czarnobylu, bo ujawniła ona, jak zakłamaną politykę informacyjną prowadziła władza.

#### ► **Maciej Śliwa, autor pracy magisterskiej o historii WiP i uczestnik ruchu, uważa ciekawy zbieg okoliczności: organizacja powstała niedługo po wmurowaniu kamienia erekcyjnego pod budowę elektrowni atomowej w Żarnowcu.**

→ STR. II

Dodatek powstał we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej



**INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ**

## Ekologia...

→ To było kolejne miejsce, wokół którego koncentrowała się nasza działalność. Zresztą jeśli spojrzeć na mapę kraju, to okaże się, że właściwie każda z grup siedziała na jakiejś bombie ekologicznej. O Wrocławiu mówiłem, choć zapomniałem dodać, że w pobliżu mieliśmy zdegradowane Zagłębie Legnickie, Kraków borykał się z niszczącym wpływem Huty im. Lenina, Trójmiasto walczyło przeciwko budowie elektrowni w Żarnowcu. Trzeba przyznać, że trafiliśmy we właściwy czas. Wybuch w Czarnobylu i fatalna reakcja PRL-owskich władz, które nałożyły embargo na informacje o katastrofie, obudziły naszą aktywność i sprawiły, że Polacy zaczęli uważniej przyglądać się sprawom ekologii.

Ja sam przeżyłem kilka momentów, powiedzmy, inicjacyjnych do działań przeciwko systemowi, choć nie zainteresowałbym się pewnie tak mocno ekologią, gdybym nie ciążył ku opozycji. Jedno z drugim było wówczas nierozłącznie związane. Po pierwsze: w stanie wojennym przeszedłem na wegetarianizm. Powiedziałem sobie, że nie dam się upokorzyć stanem w kolejkach po mięso, chyba oddałem komuś kartki. Po drugie: przeczytałem „Czarną księgę cenzury” i zdumiało mnie, jak wiele uwagi już w latach 70. cenzura poświęcała tropieniu informacji o zagrożeniach dla środowiska naturalnego. Po trzecie: w połowie lat 80. przeczytałem ekskluzywne wydawnictwo, przygotowane przez Akademię Nauk Społecznych KC PZPR i przekazane dla partyjnej elity, w całości poświęcone zagrożeniom ekologicznym. Ten materiał powstał w wyniku badań naukowców i chyba za sprawą któregoś z członków Komitetu Centralnego PZPR wyciekł do podziemia. Obraz był bardzo przynębiający. Kiedy przyszedł do mnie Leszek Budrewicz, jeden z założycieli WiP, z propozycją, bym zaangażował się w działania ruchu, nie namyślałem się długo.

### ► Władza miała więc pełną świadomość zagrożeń?

Władza wiedziała, że woda z rzek nie nadaje się nawet do celów przemysłowych, Śląsk się dusi, a brak oczyszczalni ścieków zmienia mazurskie jeziora w szambo. Tyle że za wiedzą nie szły zmiany.

### ► A pierwsze w tej części Europy ministerstwo ochrony środowiska?

Nie zauważyłem, by woda w Odrze stała się przez to czystsza. Jednym z dowodów jest Wrocław, który żył w cieniu produkującej żelazostopy Huty Siechnice. Można powiedzieć, że Siechnice ukształtowały w dużej mierze pogląd WiP na ekologię. To był potężny zakład, który ulokowany został wraz z hałdą toksycznych odpadów na granicy terenów wodonośnych. Pozostałości po produkcji zawierały m.in. chrom, który ma to do siebie, że jedna z jego odmian bardzo łatwo przenika do wód gruntowych. W każdym razie dotarliśmy do informacji, że woda pitna we Wrocławiu jest skażona metalami ciężkimi, a przez to może być mutagenna i rakotwórcza.

### ► W jaki sposób zdobyliście tę wiedzę?

Częściowo przez Polski Klub Ekologiczny, a częściowo własnymi kanałami. Na politechnice rozmawiałem z prof. Pawlacyk-Szpiłową, która badała jakość wody pitnej. Podkreślałem rolę PKE, bo mieli znacznie lepsze kontakty w środowiskach naukowych niż my. Władza również o tym wiedziała, co więcej – w samym Wrocławiu na problem huty próbowali zwrócić uwagę urzędnicy Miejskiej Rady Narodowej, czyli *de facto* w wię-

szości członkowie PZPR. Ich wystąpienia traktowano jednak jak nieodpowiedzialność czy wręcz próbę sabotażu gospodarczego.

### ► Jest połowa lat 80., ludzie się boją. WiP zaczyna działać w momencie, kiedy SB potrafi pobić do nieprzytomności, a nawet zabić. Jak reagują na Wasze działania przechodnie?

Opowiem, jak wyglądała nasza zimowa demonstracja przeciwko Hucie Siechnice. Postanowiliśmy działać nowymi metodami. Na początku 1987 r. zorganizowaliśmy pierwszą demonstrację na wrocławskim Rynku pod Pręgierzem. Przygotowaliśmy się bardzo dobrze, bo wcześniej wydrukowaliśmy kilka tysięcy ulotek oraz oświadczenia, skierowane m.in. do pracowników huty. Mieliśmy też wsparcie Solidarności, m.in. Władysława Frasyniuka i Barbary Labudy. To był styczeń 1987 r., 15-stopniowy mróz, ale z Częstochowy, Warszawy i Gdańska przyjechało do Wrocławia sporo WiP-owców, żeby nas wspomóc. Dzień wcześniej część organizatorów została prewencyjnie zatrzymana. Cała demonstracja trwała bardzo krótko, bo jeszcze zanim zdążyliśmy rozwinąć wszystkie transparenty, z kamienic i ulic wokół Rynku wysypały się istne pulki milicji i tajniaków. Zwinęli nas błyskawicznie, rozrywali „sitting”. Większość wypuszczono po 24 i 48 godzinach. Odmówiliśmy płacenia grzywien. Sami byliśmy niepewni, co z nami będzie, ale na szczęście skończyło się na dołku. Zrobił się bardzo duży szum w Wolnej Europie i innych zagranicznych rozgłośniach, których wszyscy w Polsce słuchali: i społeczeństwo, i komuniści. Ale służby były równie zdezorientowane jak my. Zaarrestowali młodych ludzi, którzy występowali w obronie wody pitnej, którą oni też pili (krzyczyliśmy wówczas: „Milicja pije tę samą wodę”).

### ► Podobno telefonował do Was sam minister środowiska Stefan Jastrzębski z pretensjami, że wywołujecie międzynarodowy skandal?

Tego nie wiem. Myślny badali wówczas teren, poszerzając granice wolności i próbując wznieść dyskusję na jeden z podstawowych dla tego kraju tematów. Milicjanci podczas demonstracji nie bardzo wiedzieli, co robić. Z jednej strony mieli rozkazy, żeby interweniować, z drugiej musieli przecież czuć, że ochrona środowiska jest dziedziną, która dotyka bezpośrednio ich zdrowia. Piliśmy we Wrocławiu tę samą wodę, my i oni.

Pytał pan o stosunek władzy do ekologii: Siechnice są świetnym przykładem, bo pokazują absolutną niezdolność do rozwiązywania sytuacji kryzysowych. W 1987 r., m.in. na skutek naszych nacisków, Wojewódzka Rada Narodowa podjęła decyzję o stopniowym wygaszaniu zakładu. Szybko okazało się, że to zasłona dymna, bo zakład nadal funkcjonował normalnie.

### ► Wróćmy do reakcji wrocławian.

Na początku traktowali nas z rezerwą. W miarę upływu czasu, kiedy okazywało się, że demonstracje nie są rozpędzane tak brutalnie jak jeszcze kilka lat wcześniej, dołączali do nas kolejni wrocławianie. W czerwcu 1988 r. ulicą Świdnicką do Rynku przeszło już 1000 osób, ubranych na czarno i z czarnymi flagami. Po wakacjach „Czarne marsze” przyciągały coraz więcej uczestników i zmieniły się w rytuał, bo spotykaliśmy się w każdy trzeci czwartek miesiąca. Rząd się ugiął i podjął decyzję o zamknięciu huty oraz likwidacji hałdy. To był potężny, nieoczekiwany sukces, a jego ukoronowaniem stała się ostatnia manifestacja z 17 listopada 1988 r., na którą przyszło około 10 tys. osób. Wydaje mi się, że to było największe niezależne zgromadzenie we Wrocławiu od czasów demon-



Manifestacja ruchu „Wolność i Pokój” we Wrocławiu, na pierwszym planie Radosław Gawlik, z lewej Leszek Budrewicz; lata 80.

stracji w stanie wojennym. Dodam, że Siechnice przestały działać ostatecznie za czasów premiera Tadeusza Mazowieckiego.

### ► Prowadziliście wtedy intensywne działania na różnych polach. Wydawnictwa, pikietki, polsko-czeska akcja nawołująca do ochrony Karkonoszy. I najważniejszy chyba punkt: protesty przeciw budowie elektrowni atomowej.

One zaczęły się nieco wcześniej, po Czarnobylu. WiP organizował pikietki i akcje ulotkowe. Ukazywały się ulotki i pisma podziemne poświęcone tej sprawie i pokazujące np. rzeczywiste skażenie wody, powietrza, produktów żywnościowych, o którym dane dostawialiśmy od zaprzyjaźnionych naukowców. Warto przypomnieć, że niektórzy dzisiejsi propagatorzy atomu – wówczas we Froncie Jedności Narodu, a potem w Patriotycznym Ruchu Odrodzenia Narodowego – dozwolili te informacje społeczeństwu w mediach, aby nie wzbudzać paniki.

Nasi ludzie zaczęli jeździć do Międzyrzecza, gdzie przewidziana była lokalizacja składowiska odpadów radioaktywnych. Brałem tam udział w dużym, oczywiście nielegalnym, pochodzie po mszy, gdy zablokowano ruch na międzynarodowej trasie, ale milicja nikogo nie zatrzymała. Opór rósł, a po głodówce, w której wzięli udział również mieszkańcy Międzyrzecza, MRN sprzeciwiła się oficjalnie planom budowy składowiska.

Organizowaliśmy też „sitting” i „rusztangi”, czyli protesty na siedząco i na dachach, gdzie milicja miała z nimi spore kłopoty, bo potrzebny był sprzęt specjalistyczny do ściągania demonstrantów. Najintensywniejsze protesty działy się oczywiście w Trójmieście, gdzie blokowano drogi dojazdowe na budowę. Głodówka trwała 63 dni. Jednym ze skutków nacisku było referendum lokalne, w którym pomysł budowy przepadł. Finał również rozegrał się za rządów Mazowieckiego, który podjął decyzję o wycofaniu się z budowy.

### ► Zanim do tego dojdziemy, będzie jeszcze Okrągły Stół. Zasiadał Pan przy podstoliku ekologicznym.

Tak, dzięki Władkowi Frasyniukowi. Działalem wówczas w Regionalnej Komisji Wykonawczej Solidarności i zaproponowałem mi do wzięcia udziału w obradach. Dobrze to wspominać, mimo że części postulatów nie udało się zrealizować. Udało się przemieścić leśnictwo z ministerstwa rolnictwa do

ministerstwa ochrony środowiska, co dzisiaj może wydawać się oczywistością, ale wtedy było rewolucją. To 27% powierzchni kraju, które z domeny gospodarczej przeszło w zarządzanie i nadzór ochrony środowiska. Stworzyliśmy Państwową Inspekcję Ochrony Środowiska, pomyślaną jako policja ekologiczna. Na ile skutecznie działa dzisiaj, to już temat na zupełnie inną rozmowę. Andrzej Kassenberg, dziś prezes proekologicznego think-tanku, uczestnik obrad, po 20 latach ocenia, że Okrągły Stół stworzył podstawy formalno-prawne do zrównoważonego rozwoju kraju. Jego konsekwencją są zapisy w Konstytucji, system ocen oddziaływania na środowisko, kolejne polityki ekologiczne, a także wyjątkowy, stawiany jako wzór w innych krajach, system finansowania ochrony środowiska przez fundusze ekologiczne. Zgadzam się z nim.

### ► Co się nie udało?

Na pewno nie udało się nadać właściwej rangi planowaniu przestrzennemu. Nie przewidzieliśmy, że ponad 20 lat po wyjściu z komunizmu Polska będzie terenem tak głębokiego chaosu planistycznego. Mówię o planowaniu, bo jest częścią myślenia o harmonijnej, dobrze urządzonej przestrzeni i ochronie środowiska przyrodniczego. Na pewno też wymieniliśmy stare zagrożenia ekologiczne na nowe. To nie hałdy i kominy są dziś zagrożeniem, a gigantyczny ruch samochodowy, monokultury, GMO czy brak zielonej energii, brak integracji polityki ekologicznej z innymi politykami, jak energetyczna, transportowa.

Mam jednak poczucie, że moja praca WiP, później w Solidarności nie poszła na marne. Jasne, można mówić, że trafiliśmy w swój czas, ale na pewno mamy udział w budowaniu świadomości ekologicznej. Znaczenie większe, niż wskazywałaby na to liczba uczestników ruchu.

### ► A Odra? Co z nią? Przepłynął ją Pan?

Oczywiście, już w połowie lat 90., na wysokości Lubiąża. Słowo, można tam pływać, i już nie śmierdzi chemikaliami. Można nawet w centrum Wrocławia, koło mojej pracy. Latem, w upały, czasem to robię. ♦

→ RADOŚLAW GAWLIK (ur. 1957) jest ekologiem. Opozycjonista, członek ruchu „Wolność i Pokój”, Solidarności, poseł w latach 1989–2001. W rządzie Jerzego Buzka był wiceministrem środowiska. Członek Unii Wolności, obecnie w Zielonych 2004.

# EKO-opozycja



**SŁOWA „TU NIE MA CZYM ODDYCHAĆ”, WYRAŻAJĄCE TĘSKNOTĘ ZA WOLNOŚCIĄ, BRZMIAŁY DOSŁOWNIE NIE TYLKO W POLSCE.**

TAKŻE W INNYCH KRAJACH „BLOKU WSCHODNIEGO”.

ŁUKASZ KAMIŃSKI

Oparcie gospodarki komunistycznej na przemyśle ciężkim skutkowało katastrofalnym stanem środowiska nie tylko w PRL. Rozwój tego przemysłu, określanego też jako „przemysł środków produkcji”, wynikał wprost z założeń ideologii. Zakładano, że dopiero po przekroczeniu bliżej nieokreślonej, mitycznej bariery rozwoju miało się przelżyć na wzrost produkcji przemysłu lekkiego. W rzeczywistości powstał samonapędzający się mechanizm, w efekcie którego rozwijał się jedynie przemysł ciężki i sektor zbrojeniowy.

Wbrew pozorom zjawisko to nie ograniczało się do okresu stalinowskiego. Aż od końca lat 80. udział przemysłu ciężkiego w nakładach inwestycyjnych wahał się – w zależności od kraju – od jednej trzeciej do połowy. Tymczasem środowisko naturalne niszczyło też wiele zakładów przemysłu lekkiego. W dodatku stosowane technologie były wraz z upływem czasu coraz bardziej przestarzałe, przez co mocniej wpływały na środowisko.

Szczególnie drastyczne skutki przyniósł rozwój elektrowni na węgiel brunatny w Czechosłowacji, NRD i PRL. Na skutek „kwaśnego deszczu” zaczęły wymierać całe polacie lasów, np. w Górach Izerskich – stojące tam do dziś martwe drzewa są niemyymi świadkami degradacji środowiska w latach 70. i 80. Oficjalne organizacje, jak Liga Ochrony Przyrody w PRL, nie podejmowały tych kwestii, ponieważ publiczne mówie-

nie o nich było zakazane. Poza wyjątkowymi sytuacjami informacji o problemach ekologicznych nie dopuszczała do druku cenzura. Dane statystyczne, z których można było uzyskać informacje o wroście skażenia, objęto tajemnicą państwową. Próby zbierania takich danych podejmowano m.in. w ramach legalnie działających towarzystw naukowych. Informacje na temat skażenia podawały też zachodnie rozgłosie.

## „Trzeba bić na alarm!”

Odradzająca się w drugiej połowie lat 70. opozycja początkowo w niewielkim stopniu zajmowała się kwestią zatrucia środowiska, przyslanianą przez bieżące wydarzenia: represje, łamanie praw człowieka.

Jednak problem zauważała rodząca się prasa niezależna. W numerze „Robotnika” z czerwca 1980 r. opisano „Pięć plag Górnego Śląska” (źródłem informacji nie były instytucje krajowe, lecz artykuł w „Kulturze” paryskiej). Tekst opisywał stopień skażenia powietrza wielokrotnie przekraczający normy, wyniszczenie zieleni (w tym całkowite zniszczenie niektórych kompleksów leśnych), skażenie wód, zmiany klimatyczne będące efektem zapylenia i szkody górnicze. Anonimowy autor kończył wezwaniem: „W naszym kraju środowisku naturalnemu poświęca się mało uwagi. Środki masowego przekazu nie informują o tym zagrożeniu, społeczeństwo nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji. Ta niefrasobliwość władz i społeczeństwa doprowadzić może do takiego stanu, w którym życie w Polsce stanie się niezwykle uciążliwe, a z czasem, tak jak w Szopienicach, po prostu niemożliwe. Trzeba więc, póki czas, bić na alarm”.

Wkrótce, dzięki powstaniu Solidarności, rozpoczęto publiczną debatę nad stanem środowiska w Polsce. Przy krakowskim MKZ działała Rada Konsultacyjna, w ramach której powstał zespół ekologiczny. Stał się on zarysem Polskiego Klubu Ekologicznego, który wkrótce posiadał oddziały także w innych regionach [patrz artykuł Madleny Szeligi na stronie 8 dodatku – red.].

## Solidarność walczy o środowisko

Już jesienią 1980 r. tworzące się struktury Solidarności w regionach zagrożonych ekologicznie domagały się od władz podjęcia działań na rzecz ochrony środowiska. Np. w Zagłębiu Miedziowym związkowcy żądali przeprowadzenia powszechnych badań zdrowia dzieci (aby ustalić wpływ skażenia), a także umożliwienia przesiedlenia się mieszkańcom najbardziej zatrutych terenów. Po kilku miesiącach doradcy związku przygotowali szczegółowy raport; żądano m.in. przynajmniej częściowej likwidacji Huty Głogów. O problemach ekologicznych pisała już nie tylko niezależna, ale też oficjalna prasa.

W programie NSZZ „Solidarność”, przyjętym na I Krajowym Zjeździe Delegatów, ochronie środowiska poświęcona była szesnasta teza: „Związek walczy o skuteczną ochronę środowiska człowieka”. Domagano się m.in. uwzględniania problemów ekologicznych w planowaniu gospodarczym, informowania o stanie środowiska, przekazania Funduszu Ochrony Środowiska samorządom, rozpoczęcia budowy oczyszczalni ścieków, zmiany profilu produkcji najbardziej zatrujących środowisko zakładów.

Wprowadzenie stanu wojennego tylko na krótko przerwało działania na rzecz ochrony środowiska. Problem jego skażenia był obecny w prasie drugoobiegowej, oświadczenia w tej sprawie wydawały liczne struktury podziemne. Z czasem zaczęły się ukazywać specjalistyczne pisma. Problem ekologii poruszano też podczas wielu niezależnych szkoleń i wykładów. W podziemiu ukazało się kilka raportów o stanie środowiska naturalnego.

## Nie tylko w PRL

Troska o środowisko nie była domeną wyłącznie polskiej opozycji. Czechosłowacka Karta 77 już w 1978 r. ogłosiła wezwanie do dyskusji nad budową elektrowni jądrowych, przedstawiając możliwe zagrożenia ekologiczne. W maju 1981 r. opublikowano raport o stanie środowiska naturalnego wskazujący na skalę zanieczyszczenia wody i powietrza. Znacznie obszerniejszy raport, zaopatrzony także w dane statystyczne, Karta 77 ogłosiła w grudniu 1983 r. Został on złożony na ręce premiera CSRS. Raport zawierał informacje nie tylko o skali zanieczyszczenia, ale także o skutkach dla zdrowia mieszkańców zagrożonych terenów (m.in. znaczący wzrost zachorowań na raka).

W NRD rodzący się pod koniec lat 70. ruch opozycyjny początkowo zdominowany był przez problematykę pacyfistyczną. Pierwszą demonstrację ekologiczną zorganizowano w Halle, podczas Świątowego Dnia Ochrony Środowiska (5 czerwca 1983 r.). Jej uczestnicy udali się na rowerach pod pobliski kombinat chemiczny, by zaprotestować przeciw zatrucaniu przezeń środowiska. W odpowiedzi zatrzymano kilkudziesięciu uczestników protestu, a jego organizatora skazano na 3 lata więzienia. Nie powstrzymało to jednak opozycji przed podobnymi akcjami w kolejnych latach.

## Przełom '86

Przełomem dla niezależnej działalności ekologicznej w krajach Europy Środkowo-Wschodniej stała się katastrofa w elektrowni atomowej w Czarnobylu. Uświadomiła ona społeczeństwom skalę zagrożenia i stopień zakłamania władz. Ożywiło się zainteresowanie ekologią dotychczasowych struktur opozycyjnych, powstawały nowe.

W Polsce kwestie ekologiczne ponownie zaczęła na szerszą skalę podejmować podziemna Solidarność. Przy regionalnych władzach powoływano komisje analizujące stan środowiska. Stopniowo sprawy ekologiczne z drugorzędnych stawały się pierwszoplanowymi. Wpłynęła na to również amnestia z września 1986 r., która przynajmniej częściowo rozwiązała problem więźniów politycznych.

Także założony w 1985 r. ruch „Wolność i Pokój” szybko skupił się na działalności proekologicznej. W 1987 r. rozpoczęto – zakończoną sukcesem – walkę o likwidację podwrocławskiej Huty Siechnica i protesty związane z planem umieszczenia składnicy materiałów radioaktywnych w Międzyrzeczu. WiP był też inicjatorem sprzeciwu wobec budowy elektrowni atomowej w Żarnowcu, do którego przyłączyło się wiele innych organizacji. Począwszy od 1987 r., w całym kraju powstawały liczne lokalne kluby ekologiczne, pojawiało się coraz więcej niezależnych pism o tej tematyce.

Po katastrofie czarnobylskiej ekologia szybko stała się wiodącym problemem w działalności wschodniemieckiej opozycji. Obok protestów przeciw kłamstwom propagandy na temat tragedii w Czarnobylu, istotnym wydarzeniem było uruchomienie w Berlinie (przy pomocy zachodnich „Zielonych”) Biblioteki Ekologicznej i rozpoczęcie wydawania pisma „Umweltblätter”. Próby likwidacji Biblioteki przez tajną policję Stasi przyczyniły się do dalszej popularyzacji problematyki ekologicznej.

W czerwcu 1987 r. w Pradze zorganizowano pierwsze forum Karty 77, którego celem było zapoznanie społeczeństwa z działalnością opozycji. Spotkanie to poświęcono kwestiom ochrony środowiska. Wkrótce zaczął wychodzić „Biuletyn ekologiczny” wydawany przez jednego z sygnatariuszy Karty, powstała też Niezależna Grupa Ekologiczna. Problemy środowiska znalazły się w dokumentach programowych większości powstających w tym czasie organizacji opozycyjnych.

W Bułgarii jedną z pierwszych organizacji opozycyjnych był Społeczny Komitet Obrony Ekologicznej „Ruse” powstały w marcu 1988 r. Była to reakcja na prezentację filmu dokumentującego skalę skażenia środowiska w tym mieście. W kwietniu 1989 r. powstała „Ekoglasnost”. Z kolei na Węgrzech ruch ekologiczny koncentrował się na protestach przeciw budowie wielkiej tamy na Dunaju: pod petycją w tej sprawie zebrano ponad 10 tys. podpisów. Na fali głośności grupy ekologiczne zaczęły powstawać w Związku Sowieckim.

Podejmowano też próby wspólnych działań. Przykładem może być zorganizowana przez WiP i Solidarność Polsko-Czechosłowacką górską manifestację „Ratujmy Karakonosze” (12 IX 1987 r.). Niestety jej uczestnicy z uwagi na działania bezpieki nie dotarli na miejsce. Polacy i Czesi wspólnie protestowali także przeciw budowie gigantycznej koksowni w Stonawie. Problematykę ekologiczną poruszali uczestnicy Międzynarodowej Konferencji Praw Człowieka w Krakowie w sierpniu 1988 r.



Podczas Jesieni Narodów w 1989 r. problemy ochrony środowiska stawiano jako jedne z najważniejszych zagadnień w czasie negocjacji przedstawicieli społeczeństwa z władzami. Dopiero upadek systemu komunistycznego umożliwił podjęcie na szeroką skalę działalności proekologicznej, wprowadzenie w życie odpowiednich uregulowań prawnych itp.

Podstawowe znaczenie miał jednak kres socjalistycznej gospodarki, upadek dziesiątków zakładów-trucicieli i modernizacja pozostałych. Dla ocalenia środowiska naturalnego, jak się wydaje, koniec komunizmu nastąpił niemal w ostatniej chwili. ♦

→ Dr ŁUKASZ KAMIŃSKI (ur. 1973) jest historykiem, dyrektorem Biura Edukacji Publicznej IPN i pracownikiem Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Opublikował m.in. „Przed i po 13 grudnia. Państwa Bloku Wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982” (redaktor), „Polacy wobec nowej rzeczywistości. Formy pozainstytucjonalnego żywiłowego oporu społecznego 1944–1948”.

## Ekokalendarium PRL

**1945** Powstaje Ministerstwo Leśnictwa, które przejmuje lasy i tartaki od wywłaszczonych przez nowe władze właścicieli. Zasoby leśne państwa zwiększają się do około 6 mln ha; lasy zajmują 20,5 proc. powierzchni kraju. Przeważają drzewostany iglaste i mieszane.

**1946** Na 1000 obywateli przypada jeden samochód osobowy.

**1946** Produkcja mięsa wynosi 337 tys. ton. W związku z kłopotami aprowizacyjnymi rolnicy zobowiązani są do kontyngentów. W gospodarstwach dochodzi do dramatycznych scen. Za ukrywanie żywego inwentarza grozi nawet więzienie.

**1947** Restauracja Białowieskiego Parku Narodowego.

**1948** Wydobywcę węgla kamiennego sięga 70,3 mln ton.

**1949** Sejm PRL przyjmuje ustawę o ochronie przyrody. Ochroną objęto gatunki roślin i zwierząt oraz elementy przyrody. Ustanowiono Państwową Radę Ochrony Przyrody jako organ doradczy i opiniotwórczy w sprawach ochrony przyrody.

**1950** Polska zużywa 596 GWh energii. Dekadę później – czterokrotnie więcej. W 1970 r. – już ponad 10 tys. GWh. Prawie co drugie polskie miasto ma sieć kanalizacyjną (w 1988 r. – 84,3 proc.). Rusza tzw. plan sześcioletni, którego głównym celem jest rozwój przemysłu ciężkiego.

**1951** Pierwszy Zjazd Ekologów obraduje w Warszawie; utworzono na nim Narodowy Komitet Ekologiczny PAN – organ mający koordynować prace polskich ekologów.

**1954/1955** Zużycie nawozów sztucznych wynosi blisko 550 tys. ton. 10 lat później podwaja się, aby pod koniec lat 70. osiągnąć 3,6 mln ton rocznie.

**1955** Roczna produkcja mięsa w Polsce osiąga poziom 641 tys. ton.

**1955** Likwidacja działającej od 1927 r. poznańskiej spalarni śmieci. Była to jedyna wówczas działająca (i druga w historii) polska spalarnia – pierwszą oddano do użytku w 1912 r. w Warszawie, ale została zniszczona w Powstaniu w 1944 r. Trzecią spalarnię wybudowano dopiero w 2001 r., również w Warszawie.

**1957** Zaczęto wyodrębnić kategorię tzw. lasów ochronnych, czyli lasów, których zadaniem ma być m.in. ochrona miast, terenów będących pod agresywnym wpływem przemysłu, uzdrowisk i źródeł wody. W 1975 r. było ich 1485 tys. ha.

**1960** Miasta w Polsce dysponują 411 tys. pojemników na śmieci. W ciągu dwudziestu lat ich liczba wzrosła pięciokrotnie. Tylko co trzecie mieszkanie w mieście wyposażone jest w toaletę; w łazienkę – ok. 26 proc. Na wsi tylko 2 proc. mieszkań ma toaletę, a łazienkę zaledwie 1,4 proc. Na jednego mieszkańca miasta przypada 28,3 m<sup>2</sup> powierzchni zielonych. W 1988 r. – 24,7 m<sup>2</sup>. Kończy się pierwszy „plan pięcioletni”. Zwiększyła się produkcja przemysłu chemicznego i maszynowego oraz produkcja żywności.

TOMASZ WIECH



# KOŁOGNIOT

Boisko przy murze dawnej fabryki produkującej eternit. Utwardzono je odpadami azbestowymi. Kwiecień 2011 r.

**W**

archiwum Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Tarnowie, na pożółkłych kartkach papieru, piśmem maszynowym i ręcznym zapisano historię Zakładu Wyrobów Azbestowo-Cementowych w Szczucinie.

Gdyby opierać się tylko na nich, otrzymalibyśmy typową historię socjalistycznego zakładu pracy, ze wzrostem, okresem prosperity, a w końcu upadkiem. W archiwum znajduje się nawet pisany pewną ręką konspekt przemówienia, które dyrektor zakładu Władysław Dejk miał wygłosić w 1966 roku do przedstawicieli przemysłu izolacyjnego z całego kraju: „W pogodnym, wiośennym nastroju witam serdecznie w imieniu załogi naszego zakładu, organizacji partyjnej i kierownictwa uczestników dzisiejszego kolegium: przedstawicieli resortu ŻGZZ, kierownictwo zjednoczenia i wszystkich obecnych. Życzymy dzisiejszym obradom słonecznego nastroju i konstruktywnych wniosków i uchwał, które zmierzać będą do jeszcze lepszych wyników naszego przemysłu. Pragniemy z całego serca, by nasi goście czuli się u nas jak najlepiej. Zachęcam również do zwiedzenia naszego Zakładu”.

To jednak nie wszystko, są bowiem inne dokumenty.

Choćby ten z archiwum tarnowskiego Sanepidu. W 1987 roku prof. Andrzej Szczeklik, wówczas wojewódzki specjalista ds. in-

## W SZCZUCINIE ROZWÓJ ZBUDOWANO NA AZBEŚCIE.

SKUTKI BYŁY TRAGICZNE.

MICHAŁ OLSZEWSKI

terny w Tarnowie, pisał do ministra zdrowia Janusza Komendera: „Jako specjalista wojewódzki d/s chorób wewnętrznych województwa tarnowskiego – wystąpiłem na piśmie, wiosną br. najpierw do Lekarza Wojewódzkiego w Tarnowie, a następnie do Ministra Zdrowia i Opieki Społ. – w sprawie bardzo wysokiej liczby nowotworów złośliwych w rejonie Szczucina. Przeprowadzona na zlecenie Ministerstwa analiza potwierdziła wysunięte przeze mnie przypuszczenie, iż odpowiedzialne za to zjawisko są Zakłady Azbestowe w Szczucinie. Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny w Tarnowie powiadomił Ministerstwo Zdrowia (...), iż podczas kontroli sanitarnej ww. Zakłady otrzymały ocenę niedostateczną. Z inicjatywy Lekarza Wojewódzkiego zorganizowano na ten temat kilka posiedzeń z władzami województwa, ustalono program modernizacji Zakładów do roku 1990. Na odbytej w dniu 21.XI br. naradzie z ordynatorami oddziałów chorób wewnętrznych woj. tarnowskie-

go dowiedziałem się jednak, że nie zrobiono żadnych konkretnych kroków, aby przerwać wysokie narażenie pracowników Zakładów. Choć doceniam znaczenie planów perspektywicznych modernizacji Zakładów, to jednak jestem mocno przekonany, że w tej sprawie trzeba działać natychmiast, lub zamknąć zakład, który zabija ludzi”.

W tych dwóch dokumentach zamyka się dramat Szczucina, miejscowości, której produkcja materiałów izolacyjnych zawierających azbest dała awans cywilizacyjny, zatrudnienie w przemyśle i stabilizację – profity w północno-wschodniej części Małopolski bardzo cenne.

Po latach okazało się, że to nie wszystko. Wraz z fabryką do Szczucina zawitała również śmierć.

### Nie marnowało się nic

Maria Gadziła, redaktorka naczelna „Więści Szczucińskich”, miłośniczka regionu, formułuje jasną tezę: – Ziemia tu słaba, piąta, szósta klasa, z rolnictwa zawsze ciężko było się utrzymać. Dlatego plany budowy zakładu miejscowi przyjęli z radością. Ta fabryka była pionierem cywilizacji. Pierwszy rentgen w okolicy zainstalowano właśnie tam, w przyzakładowej przychodni.

Fabrykę „Eternit” otwarto w 1959 roku. W szczytowych momentach zatrudniała 600 osób. Fabryka dawała mieszkania zakładowe, organizowała darmowe wycieczki nad morze, w góry i do stolicy. Fabryka wysyłała dzie-

## Z wytycznych cenzora ► Z wytycznych cenzora

Cytowane fragmenty pochodzą z demaskatorskiej książki „Czarna księga cenzury” autorstwa Tomasza Strzyżewskiego, który pracował w delegaturze krakowskiej Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk od lutego 1974 do lutego 1977 roku. Strzyżewski uciekł do Szwecji, wywożąc ze sobą „Księżkę Zapisów i Zaleceń GUKPPIW”. Po ich zredagowaniu przesłał pracę do Komitetu Obrony Robotników. Drukiem ukazała się już w 1977 r. Zalecenia dotyczące tekstów z dziedziny ochrony środowiska to zaledwie część szczegółowych zaleceń dla cenzorów, obejmowały one bowiem wszystkie dziedziny życia, łącznie z kontrolą dyplomów, plakatów i ogłoszeń drobnych. „Czarna księga” obnażyła w bezwzględny sposób jednoczesny cynizm i groteskowość rządów ekipy Gierka, która w obawie przed upublicznieniem niewygodnych faktów uciekała się do absurdalnej kontroli i wycinania tekstów o szkodach wyrządzonych przez zwierzyń w uprawach leśnych województw olsztyńskiego i rzeszowskiego. Powyższe cytaty drukujemy za drugim wydaniem książki (Niezależna Oficyna Wydawnicza 1981).

**Należy eliminować informacje** o bezpośrednim zagrożeniu życia i zdrowia ludzi spowodowanym przez przemysł i środki chemiczne stosowane w rolnictwie.

**W szkole nr 80 w Gdańsku** stwierdzono wydzielanie się szkodliwych substancji z materiału używanego do uszczelniania okien. Zajęcia w szkole przerwano. Nie należy zwalniać absolutnie żadnych informacji na ten temat.

**Nie należy zwalniać materiałów** informujących o aktualnym stanie zanieczyszczenia bądź wskazującym na zjawisko

postępującego zanieczyszczenia polskich odcinków rzek spływających z Czechosłowacji, powodowanego działalnością gospodarczą na terenie naszego kraju. Można natomiast zwalniać informacje o zanieczyszczeniach spowodowanych działalnością gospodarczą na terenie CSRS.

**Bez konsultacji z kierownictwem Urzędu** nie należy dopuszczać do publikacji materiałów zawierających informacje o wykupieniu chłopskiej enkawy na Zgorzelisku, na skrajni Tatrzańskiego Parku Narodowego i zbudowaniu tam domu wczasowego.



ci na kolonie, a rodziny na wczasy. Fabryka zapraszała artystów, żeby śpiewali na scenie w głównej hali produkcyjnej – tłumy przyglądały się występom Połomskiego, Rinn czy Rodowicza. Zorganizowała rytm życia w okolicy, wyznaczany przez cztery dekady popołudniowym i wieczornym wyciem syreny.

Starsi mieszkańcy Szczucina do dzisiaj mówią, że to były dobre czasy. Ludzie mieli pieniądze, bawili się w restauracjach. Gdy pracownicy „Eternitu” kończyli pierwszą zmianę i wyjeżdżali z zakładu na rowerach, ulicą nie można było przejść, taki był ścisk. Okolica zyskała również finansowo, zmieniając się w krajobraz wiejsko-przemysłowy: rolnicy przyjeżdżali do fabryki, z fabryki zaś jechali do pracy w polu.

Przez niemal 40 lat miasto tętniło życiem. Po rury kanalizacyjne, płyty z azbestowo-cementowej mieszanki i dachówki – uznawane za niemal idealny materiał budowlany (lekkie, ognioodporne, trwałe) – przyjeżdżały ciężarówki z całego kraju. W kolejce ustawiało się i po kilkaset samochodów. Kto miał znajomości w fabryce, szybko zyskiwał społeczny prestiż. W chwilach, kiedy zapotrzebowanie na eternit było szczególnie wysokie, fabryka zatrudniała przyszybczonych... kupców. Przyjeżdżali z Zamojszczyzny, spod Lublina. Pracowali przez miesiąc, zarabiali jakieś pieniądze, a potem mogli jeszcze kupić wymarzony towar.

Za „Eternitem” do Szczucina przyszła jeszcze filia krakowskich zakładów „Telpod”, produkująca rezystory i części do telewizorów. Według Marka Jachyma, szczucińskiego samorządowca, w latach 80. w miejscowości pracowało w różnego rodzaju zakładach pracy 2000 osób, co sprawiło, że Szczucin stał się najbardziej uprzemysłowioną wsią w Polsce.

Szczęśliwi byli wszyscy. Nawet ci, którzy pracowali przy przeladunku. Biali jak młynarze, otrzepywali ubrania i szli do domów. Odzieży ochronnej nikt nie używał, kiedy zakład wizytowali Amerykanie i nałożyli na usta maski, załoga miała fantastyczną zabawę. W wietrzne dni z przyzakładowej hałdy na miasto, bloki, boiska i szkoły, frunął szary pył.

Nie marnowało się nic, nawet odpady, zrzucane na hałdę. Wysypywano nimi drogi i boiska, na których grały w piłkę dzieci, gospodarze zaś chętnie używali resztek do utwardzania podwozków – w kontakcie z wodą azbest twardniał i zastępował betonowe wylewki. Zużyte azbestowe koce, niezbędne w procesie produkcyjnym, również były w cenie. Kobiety robiły z nich swetry, szaliki, rękawiczki. Z azbestowych poidel korzystały zwierzęta gospodarcze. Mówiło się, że nie

zaszkodzi posypać pyłem pola, na którym kielkują ziemniaki. Z pustaków pomieszanych z azbestowym szlamem stawiano domy. Nawet worek po azbecie był przydatny – znakomicie nadawał się do przechowywania kartofli i zboża.

Nawet alejki na cmentarzu w Szczucinie utwardzane są azbestem.

### **Tęsknota za syreną**

Są również i fotografie z zakładu. Część z nich można obejrzeć u Marii Gadziały. Część w książce ks. Czesława Sołtysa „Kościół wobec godności pracy w kontekście ekologicznym”.

Szczęście tych mężczyzn, którzy odbierają nagrody – jeden trzyma radioodbiornik, drugi mocno chwytając w garść lśniąca nowocią rower. Narady, kolektywy, rocznice, badania rentgenologiczne w przychodni zakładowej. Ten pracownik, który na sucho tnie rury. Na kasku ma jedynie nieszczelną plastikową osłonę. Ten mężczyzna przy kologniocie, czyli maszynie do rozwłókniania azbestu. Gołymi rękami wkłada minerał do maszyny. Zdjęcie zrobiono w 1993 roku, kiedy w Szczucinie wszyscy już wiedzieli, że zakład to nie tylko błogosławieństwo.

Maria Gadziała: – Nie mieliśmy świadomości; kto mógł wiedzieć, że takie będą konsekwencje? Kto wiedział w latach 60. czy 70., że azbest jest śmiertelnym zagrożeniem? Że wywołuje raka? Skąd mogłam wiedzieć, że przez azbest umrze mój mąż?

Podobno, tak mówią w Szczucinie, pierwsze przypadki zachorowań na międzybłonniaka – nowotwór złośliwy płuc – zanotowano już w latach 70., lekarze nie potrafili jednak wówczas ich zdiagnozować.

Podobno pierwsze sygnały zagrożenia pojawiły się już pod koniec lat 60. W archiwach nie ma po nich śladu. W Tarnowie można jedynie przeczytać, że dyrekcja niepokoi się dużą liczbą zwolnień chorobowych.

W latach 80., kiedy w gminie umierali na nowotwory kolejni mieszkańcy, informacje były utajniane. Kierownictwo fabryki wiedziało o rakotwórczym działaniu azbestu już na początku lat 80. W 1981 roku we Wrocławiu Instytut Higieny Pracy zorganizował konferencję poświęconą wpływowi azbestu na organizm człowieka. W 1982 podobne spotkanie miało miejsce w Kanadzie. Ks. Czesław Sołtys publikuje w książce pierwszą stronę przetłumaczonych referatów, po tym, jak trafiły do dyrekcji zakładów w Szczucinie. Materiały opatrzone są pieczęcią „poufne”.

Władze wojewódzkie zmierzyły się z problemem dopiero w roku 1996. Naukowcy z łódzkiego Instytutu Medycyny Pracy roz-

poczęli wówczas dwuletnie badania. Okazało się, że do środowiska przedostało się 17,5 tony azbestu. Z tego 3,5 tony stanowił azbest niebieski, tzw. krokidolit, szczególnie groźny dla zdrowia i odpowiedzialny za międzybłonniaka. Jeszcze w roku 1998 stężenie włókien azbestu w powietrzu przekraczało normy nawet 50-krotnie, a w samym zakładzie 1000-krotnie. Wysokie stężenie naukowcy znaleźli na boiskach szkolnych i rynku.

W 2003 ryzyko, że szczuciniak umrze na międzybłonniaka, była 68-krotnie wyższe dla mężczyzn, a 32-krotnie wyższe dla kobiet niż w przeciętnej polskiej gminie. Dolna granica wieku zmarłych cały czas się obniżała: kobiety chore na nowotwory umierały średnio o dziesięć lat wcześniej niż w roku 1975. Opierając się na księgach parafialnych, ksiądz Sołtys sporządził statystykę, z której wynika, że między 1988 a 2004 rokiem około 10-20 proc. zgonów w Szczucinie było spowodowanych rakiem. Mieszkańcy częściej niż gdzie indziej umierali nie tylko na raka płuc, ale też nowotwory trzustki i jelit.

Mimo to, kiedy w roku 1999 zakład likwidowano (powodem była przede wszystkim ekonomia), mieszkańcy protestowali. Ci, którzy walczyli o jak najszybsze zamknięcie fabryki, skarżyli się, że otrzymują pogróżki, a sąsiedzi i przyjaciele odwracają się od nich plecami. Groźbę nowotworu traktowano jak przypadek losowy. Utratę zarobków – jak cios, który uderzy w całą społeczność.

Tak też się stało, bo razem z fabryką eternitu ze Szczucina zniknęły też inne zakłady. Musiała minąć ponad dekada, by miejscowość otrząsnęła się i zaczęła szukać innego sposobu na życie. Szczucin powoli się odradza, coraz więcej mieszkańców żyje z handlu. W wyczyszczonych z azbestu zakładach „Eternit” działa duża firma paliwowo-transportowa. Większość odpadów w gminie unieszkodliwiono. Mimo to miejscowość nadal żyje w cieniu przeszłości.

Maria Gadziała przypomina sobie pewien szczegół. Jedna z mieszkanki napisała oficjalny protest, ubolewając, że w momencie, w którym zakładowa syrena zawyla po raz ostatni, Szczucin stracił swój przemysłowy charakter. ◆

● **Korzystałem z pracy ks. Czesława Sołtysa „Kościół wobec godności pracy w kontekście ekologicznym. Studium teologiczno-pastoralne”. Tuchów 2007**

Więcej zdjęć ze Szczucina (także archiwalnych) można obejrzeć na naszej stronie internetowej [www.tygodnik.onet.pl](http://www.tygodnik.onet.pl)

## **Ekokalendarium PRL**

→ **1961** Rozpoczyna się monitoring stanu czystości rzek: przeprowadzone na początku dekady badania wykazują, że część wód jest tak zanieczyszczona, iż nie nadaje się do użycia nawet w celach przemysłowych. W latach 1964–1967 normy zanieczyszczeń przekracza ponad 3 tys. km rzek. Takie informacje nie są upubliczniane.

**1962** Polska przystępuje do Międzynarodowego Programu Biologicznego. Prowadzone przez dekadę badania mają na celu zanalizowanie produkcji organicznej łądów, wód słodkich i mórz oraz zdolności przystosowania się człowieka do zmieniających się warunków środowiska.

**1966** Rusza produkcja w Zakładach Azotowych w Puławach. O zmniejszenie uciążliwości tych zakładów dla środowiska naturalnego władze zatroszcza się dopiero w latach 80.; powstanie wówczas m.in. oczyszczalnia ścieków przy linii produkcyjnej kaprolaktamu (substancji do produkcji tworzyw sztucznych, wycoce szkodliwej).

**1970** Z powodu tzw. kwaśnych deszczy z Polski, Czechosłowacji i NRD w zaskakującym tempie zaczynają wymierać lasy w Górach Iżerskich (Sudety Zachodnie). Rozpoczyna się intensywne sadzenie drzew: w 1970 r. w całym kraju zasadzono 12,4 mln sadzonek, najwięcej w historii PRL.

**1970** Zakłady komunalne dysponują 2465 samochodami do wywozu nieczystości. To cztery razy więcej niż w 1960 r.

**1971** Państwowa Rada Ochrony Przyrody opracowała projekt stworzenia parków krajobrazowych i obszarów chronionego krajobrazu, które – w połączeniu z parkami narodowymi i rezerwatami – tworzą Ekologiczny System Obszarów Chronionych. Dopiero 15 lat później, w 1986 r., projekt przyjmuje Ministerstwo Ochrony Środowiska.

**1971** Liczba samochodów na 1000 mieszkańców wynosi 15 sztuk.

**1974** Sejm przyjmuje ustawę mającą w teorii chronić zasoby wodne: prawo wodne.

**1975** Ruch rekreacyjno-turystyczny w Polsce rośnie sześciokrotnie w porównaniu do lat 60.

**1975** Przeciętny Polak produkuje ok. 100 kg śmieci rocznie, dziesięć lat później ta wielkość rośnie o 70 kg. Gospodarka kraju zużywa 10,6 mld m<sup>3</sup> wody, z czego 8,9 mld m<sup>3</sup> dla potrzeb produkcji przemysłowej. Z 10,5 mld m<sup>3</sup> ścieków przemysłowych, odprowadzanych do wód powierzchniowych, oczyszczanych jest tylko 20 proc. Pięć lat później ilość wykorzystywanej wody rośnie o dodatkowy 1 miliard m<sup>3</sup>. Oczyszczanych jest tylko 35 proc. ścieków.

**1978** Wydobycie węgla kamiennego sięga 193 mln ton. Górny Śląsk jest jednym z najbardziej zanieczyszczonych regionów.

**1979** Z komunikacji miejskiej korzysta każdego dnia 15,8 mln pasażerów. W tym czasie zarejestrowanych jest 2,1 mln samochodów osobowych.



## ▶ Z wytycznych cenzora ▶ Z wytycznych cenzora

**Aż do odwołania nie należy zwalniać żadnych informacji** o wybuchu pożaru w dniu 22 marca 1976.

**Nie należy zwalniać materiałów** krytykujących fakt wycięcia fragmentu leżącego w granicach Warszawy lasu anińskiego. Na terenie tym powstaną obiekty rekreacyjne.

**Nie należy dopuszczać do publikacji** żadnych materiałów o tragicznym wypadku śmierci trzech osób wskutek zatrucia zanieczyszczonym siancznanem baru, używanym jako środek kontrastujący przy przeświet-

leniach w białostockiej poradni rentgenologicznej.

**Wszelkie materiały dotyczące gospodarki leśnej**, łowiectwa oraz szkód wyrządzanych przez zwierzę w uprawach rolnych na terenie województw olsztyńskiego i rzeszowskiego należy konsultować z kierownictwem GUKPPIW.

**Wszelkie publikacje przedstawiające uogólnione skalone dane liczbowe** dla działów, gałęzi i branż gospodarki, zakładów pracy i kraju w całości, a dotyczące stanu bezpieczeństwa i higieny pracy oraz cho-

rób zawodowych należy zatrzymać. Nie należy dopuszczać do ich publikacji w prasie, radiu i telewizji, a także w pozostałych wydawnictwach.

**Z opracowań na temat ochrony** bądź zagrożenia środowiska naturalnego w Polsce należy eliminować informacje o bezpośrednim zagrożeniu życia i zdrowia ludzi spowodowanym przez przemysł i środki chemiczne stosowane w rolnictwie. Zakaz dotyczy konkretnych przypadków niebezpiecznego dla życia i zdrowia ludzi zanieczyszczenia atmosfery, wody, gleby i środków spożywczych. Zakaz niniejszy obej-

muje ponadto wszelkie informacje o skażeniach spowodowanych przez pestycydy. Należy również eliminować wszystkie materiały i informacje o zagrożeniu zdrowia pracowników zatrudnionych przy produkcji polichloru winylu (PCW) oraz o niebezpieczeństwie wynikającym z zastosowania np. w budownictwie bądź wprowadzania na rynek tych wyrobów przemysłu chemicznego. Należy sygnalizować kierownictwu GUKPPIW krytyczne materiały na temat lokalizacji obiektów przemysłowych (istniejących i projektowanych, wpływających niekorzystnie na środowisko naturalne). **OPR. MOL**

## Ekokalendrium PRL

→ **1980** Receptą na zdewastowane środowisko ma być uchwalenie 31 stycznia 1980 r. ustawy o ochronie i kształtowaniu środowiska (tzw. ustawy środowiskowej) oraz powołanie na jej mocy Urzędu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Na ochronę środowiska przeznaczano wtedy zaledwie 0,3 proc. dochodu narodowego (pod koniec dekady – 0,8 proc.).

**1980** Zrehabilitowano 4,4 tys. ha gruntów. Wciąż 109 tys. ha gruntów jest zdewastowanych i zdegradowanych.

**1983** Sejm PRL powołuje pierwszego w Polsce i krajach komunistycznych ministra ochrony środowiska i gospodarki wodnej. Zostaje nim prof. Stefan Jarzębski, wcześniej dyrektor Instytutu Ochrony Środowiska PAN w Zabrze. Samo ministerstwo zaczyna działać jako odrębny resort w listopadzie 1985 r.

**1984** Dzięki płytkiemu sondowaniu sejsmicznemu powstaje mapa geologiczna dna Bałtyku. Naukowcy odkrywają wówczas „pióropusze gazowe”: strefy wzbudzonych osadów dennych. Początkowo tłumaczą je aktywnością współczesnych bakterii beztlenowych, które rozkładając materię organiczną, produkują metan i inne gazy. Jednak dalsze badania wykluczają je jako źródło anomalii. Powodem nie mogą też być ścieki z łądów i statków. Dalsze badania wykazują, że Bałtyk „przecieka”: metan, dwutlenek węgla, azot i siarkowodor wydostają się na powierzchnię (po przebyciu niemal 2 km, w tym kilometrowej warstwy nieprzemakalnych łupków) ze złóż, wykorzystując strefy uskokowe gęsto przecinające dno morskie.

**1985** Na wniosek UOŚiGW Prokuratura Generalna przeprowadza kontrolę, w której wykrywa, że w Zakładach Chemicznych „Organika-Azot” w Jaworznie dopuszczalne stężenie zanieczyszczeń w odprowadzanych ściekach jest przekroczone o 790 proc., a w Zakładach Chemicznych „Hajduki” w Chorzowie o 475 proc. Żaden ze skontrolowanych zakładów nie przestrzega nałożonych norm, m.in. wprowadzonych w 1983 r. ograniczeń średniej dobowej emisji dwutlenku siarki do 400 mg w m<sup>3</sup> spalin. Równocześnie przedsiębiorcy otrzymują możliwość odliczenia przez trzy lata od podatku dochodowego 30 proc. kosztów poniesionych na ochronę środowiska.

**1985** Na 100 gospodarstw domowych przypada 103,7 zamrażarek lub chłodziarek. W 1970 r. lodówkę miało co trzecie gospodarstwo.

**1986** Katastrofa w sowieckiej elektrowni atomowej w Czarnobyli. Władze PRL ukrywają przed obywatelami informacje na temat katastrofy; w kraju narasta nieufność wobec energetyki atomowej, pojawiają się protesty przeciw budowie pierwszej polskiej elektrowni atomowej w Żarnowcu (budowa zostanie wstrzymana po 1989 r.).

**1986** Katastrofa ekologiczna na tamie we Włocławku: od 1969 r. gromadzą się tam toksyczne zanieczyszczenia. Podczas prac nad pogłębieniem zbiornika dochodzi do podniesienia się osadów, zanieczyszczonych ciężkimi metalami, które zabijają 450 ton ryb.



**N**a ten dzień Ursula B. przygotowywała się starannie. Wcześniej poszła do fryzjera, by uczesać siwiejące włosy. Ugotowała świąteczny obiad. Gdy w sobotnie przedpołudnie pod dom zajechał samochód z córką i zięciem, chwilę posiedzieli, zjedli, a potem poszli razem do Kurta – na cmentarz. Bo w tamtą sobotę, 24 sierpnia 1996 roku, mijał rok, od kiedy umarł Kurt B., mąż Ursuli. Można powiedzieć, że Kurt B. i tak miał szczęście – choć zmarł na raka płuc. Ale umarł w wieku 69 lat. Być mężczyzną i dożyć tu, w Johanngeorgenstadt, 69 lat to jakby gdzie indziej przekroczyć dziewięćdziesiątkę. Kurta B. zabił bowiem uran. A dokładniej, zabiła go, a także tysiące innych, rabunkowa gospodarka – w sowieckiej strefie okupacyjnej i potem w NRD.

### Miasto z pogranicza

Johanngeorgenstadt. Miasteczko na rubieżach byłej NRD, ponad 40 km na południe od autostrady łączącej Saksonię z Bawarią. Schowane w górskim masywie Rudaw, nad granicą czeską.

Przez wieki głównym zajęciem mieszkańców Rudaw było górnictwo. Dawalo chleb: dzięki wydobyciu srebra w XIV i XV w. powstawały tu miasta, jak Schneeberg czy Annaberg-Buchholtz. O ich dawnej świetności świadczą ogromne gotyckie kościoły. Ale gdy wyczerpywały się złoża, nastawała bieda. Znikała, gdy człowiek odkrywał użyteczność kolejnego minerału – w te Rudawy obfitowały.

Johanngeorgenstadt było jednym z takich miejsc. Nie, nigdy nie było miastem znaczącym. Ale miało tradycję. Założyli je ewangelicy, którzy uciekli z Czech przed kontrreformacją. Był rok 1651, gdy na bezładne wzgórze, tuż za grzbietem rozdzielającym Czechy od ewangelickiego księstwa Saksonii, przywędrowało pierwszych osiem rodzin. Potem następne. Gdy liczba uchodźców urosła do kilkuset, zwrócili się do saskiego księcia Johanna Georga I, by przyjął ich jako poddanych. 23 lutego 1654 r. książę wyraził zgodę. Dwa miesiące później pod kierunkiem Zachariasza Georgi, majstra ze Schwarzenbergu, na wzgórzu wytyczono ulice i działki. Grunty przydzielano sprawiedliwie, drogą losowania. Na cześć księcia miejsce nazwano Johanngeorgenstadt: Miasto Johanna Georga.

Emigranci byli pracowici. Trzy lata później poświęcili kościół, a wkrótce miasto liczyło kilka tysięcy mieszkańców. Rozwój zawdzięczało, jak to w Rudawach, górnictwu. W 1700 r. pracowało tu już 350 szybów (w 85 z nich wydobywano srebro). I jak wszędzie, także tu lata tłuste przeplatały się z latami głodu: podczas najstraszniejszego, w 1769 r., umarło aż sześćset mieszkańców.

W 1945 r. złoża srebra, cyny i kobaltu były na wyczerpaniu. Wśród 6 tys. obywateli zapomnianego przez Boga i ludzi Johanngeorgenstadt górników było już niewielu.

### Komendant z Workuty

Kurt B. miał szczęście. Nie znalazł się wśród 548 mężczyzn z Johanngeorgenstadt, którzy polegli na frontach II wojny, a z alianckiej niewoli zwolniono go już jesienią 1945 r. Ale gdy w 1946 r. w Johanngeorgenstadt zaczęto wydobywać uran, Kurt B. dostał nakaz pracy – w górnictwie.

Uran – pierwiastek odkryty właśnie w Rudawach w 1789 r. – wydobywano już w XIX w., ale w niewielkich ilościach. Dopiero po 1945 r. tutejszy uran stał się pilnie potrzebny: potrzebował go Stalin, do bomb atomowych. Bo po roku 1945 aż 97 proc. światowych złóż rud uranu znalazło się pod kontrolą państw zachodnich lub krajów neutralnych w konflikcie Wschód–Zachód.



# GÓRNICZA

## GŁÓWNYM DOSTAWCĄ URANU DO SOWIECKICH BOMB ATOMOWYCH

BYŁY GÓRSKIE KOPALNIE WE WSCHODNIONIEMIECKICH RUDAWACH. ZA RABUNKOWĄ EKSPLOATACJĘ, PROWADZONĄ POD NADZOREM NKWD, KGB I STASI, ZAPŁACIŁA PRZYRODA I LUDZIE.

### WOJCIECH PIĘCIAK

Dlatego już wiosną 1945 r., tuż za frontem, w Rudawy przybyły sowieckie ekipy w poszukiwaniu surowca.

Złoża na południu sowieckiej strefy okupacyjnej (po 1949 r. – NRD) stały się dla Moskwy kluczowym źródłem tego surowca: tutejsze zakłady dostarczały 80 proc. uranu w skali całego „bloku wschodniego” (w mniejszym stopniu kopalnie w Czechosłowacji, Bułgarii, PRL i na Węgrzech). A najważniejsze były kopalnie w Rudawach: w 1950 r. dawały ponad połowę uranu wykorzystywanego przez sowiecki przemysł atomowy.

Przez pierwsze lata, do 1953 r., całe przedsięwzięcie było własnością sowiecką. ZSRR traktował je jako rodzaj reparacji wojennych. Pierwszym dyrektorem „Wismutu” (tak nazwano kompleks wydobywczy) został w 1946 r. generał NKWD Michaił Malcew (wcześniej komendant łagrów Workuty). Także w Niemczech dał się poznać jako człowiek okrutny. On i jego „państwo w państwie” podlegały bezpośrednio Moskwie, a pośrednikiem był gen. Iwan Sielow, szef sowieckich tajnych służb w Niemczech Wschodnich (w 1945 r. aresztował on przywódców polskiego podziemia). Malcew działał w prawnej próżni. Liczył się tylko efekt, w końcu USA miały już bomby atomowe, a ZSRR jeszcze nie...

### 231 tysięcy ton

Potem, gdy Moskwa nadgoniła zaległości w wyścigu zbrojeń, rygor zelżał i Sowietci sta-

rali się zachowywać pozory równouprawnienia. Niemieckim towarzyszom pozostawiono troskę o ciągłość wydobycia. Cały urobek wywożono do ZSRR, w NRD zostawały radioaktywne odpady.

W 1954 r. Sowietci postanowili schować się za spółką „Deutsch-Sowjetische Aktiengesellschaft Wismut”: odtąd państwo NRD-owskie miało formalnie 50 proc. udziałów w spółce, choć faktycznie nadal rządziła nią Rosjanie. Berlin Wschodni dołądził do wydobycia: w latach 1954-85 NRD przekazała z budżetu 17 mld marek (wschodnich) subwencji na produkcję uranu. Mylna była nazwa: firma nazywała się „Wismut”, choć bizmutu (rodzaj metalu) nie wydobywała.

Uran eksploatowano tak intensywnie, że NRD stała się trzecim jego producentem na świecie, po USA i Kanadzie. W latach 1946-90 NRD opuściło 231 tys. ton uranu. „Wismut” stał się największym źródłem reparacji wojennych dla ZSRR (reparacji nieformalnych, bo ZSRR, a w ślad za nim PRL, rzekły się w 1953 r. wszelkich świadczeń od Niemiec Wschodnich). W 1954 r. „DSAG Wismut” miał już 120 tys. pracowników w kilkudziesięciu kopalniach i zakładach przetwórczych. Pod koniec lat 80. liczba ta spadła, ale nadal była wysoka (45 tys. ludzi). Łącznie w latach 1945-90 przez „Wismut” przewinęło się 400 tys. ludzi.

Objęty „opieką” NKWD (potem KGB) i NRD-owskiej bezpieki Stasi, „Wismut” tworzył państwo w państwie. Stasi oddelegowała tu 600 funkcjonariuszy (dla porównania: w zakładach „Carl Zeiss” w Jenie 30 tys. robotników nadzorowało 53 esbeków). Regiony wydobycia ogłaszano terenami zamkniętymi, obowiązywał tu specjalny reżim. Przez pierwsze lata tajemnica była tak ścisła, że sowieckie władze – pytane przez USA – zaprzeczyły, że „Wismut” w ogóle istnieje.

Stosownie do quasi-obozonego rygoru, wzmacnianego przez atmosferę „zimnej wojny” – i wojny „gorącej” w Korei – były represje. Przykład: w 1951 r. sowiecki sąd wojskowy skazał na śmierć 27-letniego geologa i 24-letniego górnika, a na 25 lat łagru 22-letniego technika. Skazani Niemcy przekazali radiu RIAS z Berlina Zachodniego informacje o niehumanitarnych warunkach pracy w kopalniach. Oba wyroki śmierci wykonano; trzeci skazany zginął w łagrze w Workucie.

Potem terror zelżał, ale psychoza tajemnicy ustąpiła dopiero w połowie lat 70. Oficjalnie dlatego, że dopiero wtedy w zakładach „Wismutu” ustały dywersje i sabotaż.



WOJCIECH PIĘCIAK X2

Z lewej: dawna kopalnia uranu w Johanngeorgenstadt. Z prawej: tu była XVII-wieczna starówka.

# Śmierć

## Sześć miliardów euro

W grudniu 1990 r. zakończono wydobycie, a w grudniu 1991 r. – ponad rok po zjednoczeniu Niemiec – ZSRR oddał formalnie Republice Federalnej władzę nad firmą „Wismut”. Oddał nieodpłatnie, a sowiecki minister ds. energetyki atomowej swoje wystąpienie na skromnej uroczystości przekazania udziałów zakochany górnicyk po zdrowieniu: „Glück auf!”.

Na własność Niemiec przeszło 2500 kilometrów sztolni, a także 3500 hałd z odpadami, 15 zbiorników wypełnionych radioaktywnym szlamem powstającym w procesie przetwórczym (60 mln metrów sześciennych). Tak ogromny balast ekologiczny – w czasach NRD nie tylko przemilczany, ale traktowany jak tajemnica państwowa, za której ujawnienie groziło więzienie – spowodowany był nie tylko rabunkowym wydobyciem, ale też faktem, że aby uzyskać jedną tonę uranu, trzeba było wydobyć aż 1100 ton rudy uranu i 2100 ton bezużytecznych skał. Zważywszy, że uranu pozyskano 231 tys. ton, można policzyć skalę „skutków ubocznych”.

W następnych kilkunastu latach rekultywacja tego wszystkiego miała kosztować państwo niemieckie 6 miliardów euro. Gdy w 2001 r. „Wismut GmbH” (trudniąc się już tylko usuwaniem szkód ekologicznych) dokonała bilansu, okazało się, że udało się zneutralizować 97 proc. podziemnych korytarzy (głównie zatapiając je) i splantować ponad połowę hałd (ich zawartość umieszczano w likwidowanych kopalniach i zasypywano wejścia). Ale rekultywacja skażonych gruntów dopiero się zaczynała: do 2001 r. zrehabilitowano tylko 29 proc. terenów.

## „Czynnik ludzki”

Także w Johanngeorgenstadt kopalnię na początku nadzorowali Sowieci. Sztolnie otoczono trzymetrowym płotem z wieżyczkami, na których czuwali sowieccy żołnierze z reflektorami. Gdy w 1951 r. wyleciał w powietrze system wentylacyjny i zasilania – przypuszczalnie za sprawą zachodnich agentów – Rosjanie aresztowali kilkudziesięciu robotników i bez sądu wywieźli w głąb ZSRR.

Na początku do pracy zwożono więźniów i wracających jeńców – jak Kurt B. Budowa sowieckiego przemysłu atomowego od początku zasadzała się na pracy niewolniczej, nadzorowanej przez NKWD. Zdaniem części historyków, niemieckich i rosyjskich, można mówić o istnieniu wtedy w Niemczech Wschodnich niemieckiego GUŁ-aga.

Potem przymus zaczęła zastępować motywacja ekonomiczna. Po prostu, mnóstwo robotników uciekało na Zachód; np. w 1947 r. wydano 54 tys. nakazów pracy w górnictwie uranu, ale pod koniec tego roku liczba pracowników nie przekroczyła 20 tys. Poza tym uznano, że praca jeńców i zmuszanych nakazem wysiedleńców zza Odry jest mało efektywna. Dlatego przymus zamieniono na zachętę materialną: wyższe zarobki, mieszkania, lepsze kartki na żywność i ubrania. To skutkowało, w latach 50. chętnych było już więcej niż miejsc. Ursula B.: – Po wojnie nie było alternatywy. Innych pracodawców tu nie było, a na wszystko były kartki. Ludzie szli masowo do górnictwa.

Terror NKWD się skończył, ale warunki pozostały ciężkie. Liczyła się wydajność, „czynnik ludzki” nie miał znaczenia: pracowano na akord, bez zabezpieczeń przed radioaktywnym pyłem i radonem (gazem uwalnianym się podczas wydobycia uranu). Sowieci egzekwowali normy bez skrupułów – tylko że teraz, zamiast zsyłek na Syberię, mniej wydajnym obcinano kartki. Atmosfera w przykopalnianych miastach przypominała Dzikie Zachód: w 1949 r. co drugi mężczyzna miał tu chorobę weneryczną. Szerzył się alkoholizm; górnicy dostawali tanią wódkę na kartki, produkowaną specjalnie dla nich. Nazwali ją „Kumpeltod” (Górnicza Śmierć).

– Wtedy nikt nie wiedział, że to było im potrzebne do bomby atomowej, ani że ta praca może być niebezpieczna – mówiła Ursula B. Istotnie, nie myślano o tym, że kto latami pracuje w „Wismucie”, prędzej czy później może zachorować na raka bądź płycę.

## Śmierć miasta

Poniekąd dzięki uranowi Kurt B. poznał przyszlą żonę. W Johanngeorgenstadt pracował brat Ursuli, Franz (gdy w 1946 r. wrócił z alianckiej niewoli do Görzitz, nie mógł dostać pracy, miasto zapelniali wypędzeni; poszedł do urzędu i tam dostał nakaz pracy w Johanngeorgenstadt). Gdy pewnego dnia Ursula przyjechała odwiedzić brata, poznała Kurta, kolegę Franza z brygady. Pobrali się w 1952 r. Tymczasem miasto się rozwijało. Budowano nowe dzielnice, liczba mieszkańców wzrosła do 45 tys.

Kiedy okazało się, że wewnątrz góry, na której protestanci uchodźcy założyli miasto, zawiera złoża uranu, całe Johanngeorgenstadt ogłoszono „terenem przemysłowym”. Góra zaczęła przypominać szwajcarski ser. Inżynierowie ostrzegali, że starówka może się zapisać. Ursula B. wspominała: – Powiedziano nam, że sytuacja staje się niebezpieczna i wszyscy muszą się wyprowadzić. W 1953 r. przenieśliśmy się do bloków w Neustadt, Nowym Mieście, które wybudowano kilka kilometrów dalej.

Kiedy Ursula i Kurt wynosili meble, na sąsiedniej ulicy pracowały już spychacze. Oszczędziły tylko kościół. Trudno dociec, czemu. Dziś kościelne sklepienie przecinają szerokie szczeliny – chodniki biegną ledwie 12 metrów pod kościelną posadzką. Reszta, całe XVII- i XVIII-wieczne miasto, zostało zrównane z ziemią.

Złóże pod – nieistniejącym już – starym Johanngeorgenstadt wyczerpało się szybko: kopalnię zamknięto w 1958 r. Najpierw umarło stare miasto, potem zaczęli umierać ludzie. – Z tych, którzy tu pracowali, prawie wszyscy umarli na raka, płycę – mówiła Ursula B.

Kurt i Franz mieli szczęście. Gdy zamknięto kopalnię, ich brygada przeszła do innych kopalń, ale oni mieli dość. Pewnie dlatego żyli tak długo. Kurt przekwalifikował się, pracował w stalowni. Przez ostatnie lata życia narzekał, że czuje się samotny. Nie miał z kim iść do knajpy. Przyjaciele już nie żyli.

Ursula B.: – Spoczęli na naszym cmentarzu, całe roczniki: 1920, 1921, 1922.

Z tymi całym rocznikami to Ursula B. może trochę przesadziła. Ale tylko trochę. W Niemczech rak płuc występuje z częstotliwością ok. 50 przypadków na 100 tys. ludzi. Wśród pracowników „Wismutu” częstotliwość występowania tej odmiany raka była stukrotnie wyższa.

## Jak z baśni

Johanngeorgenstadt liczy dziś 5 tys. mieszkańców – mniej niż w 1945 r. Gmina stawia na turystykę, letnią i zimową. Wzgórze, na którym protestanci uchodźcy dzielili ziemię pod swe domy, porasta iglasty las. Spacerując po nim, można potknąć się o cegły albo prowadzące donikąd kamienne schody. Tyle zostało po starym Johanngeorgenstadt. Został też kościół. A także nazwy nieistniejących ulic. Wygląda to tak: przez las biegną drogi, proste, niekiedy brukowane. Przy nich – tabliczki. Dukt od kościoła ku stacji kolejowej to Exulantenstrasse, ul. Emigrantów, kiedyś główna ulica miasta. Przy Martin-Luther-Strasse można wejść po schodkach w krzaki malin. – Większość domów pamięta założenie miasta – wspominała Ursula B. – My mieszkaliśmy za tym zagajnikiem, przy Hohe Gasse, pod dziewiątym.

Co czuli, gdy przyjechał spychacz? Żalowali? – Nie, byliśmy młodzi, przyzwyczajaliśmy się. Nawet byliśmy zadowoleni – zapewniała Ursula B. – Dostaliśmy nowe ładne mieszkanie. Wcześniej nie mieliśmy własnego z prawdziwego zdarzenia, na starówce panowała strasna ciasnota...

Tutaj Ursula B. przerwała. – Bo przedtem... – chwilę milczała – bo przedtem, jak zbliżało się Boże Narodzenie, szliśmy z Kurtem na Pachtabs... To góra po drugiej stronie doliny. Stąd był piękny widok. Staliśmy i patrzyliśmy, dopóki nas mróz nie przepędził. Trudno dziś sobie wyobrazić, jakie to było śliczne miasto. Starówka, kamieniczki, dachy, wszystko w śniegu... Jak z baśni braci Grimm. ◆

● Tekst jest fragmentem rozdziału o ekologii w byłej NRD, z przygotowywanej przez autora książki o rozliczeniach z komunizmem w Niemczech Wschodnich po roku 1989.

## Ekokalendarium PRL

→ 1986 Na import pestycydów Polska wydaje 100 mln złotych.

1986 Na fali ogólnopolskiej promocji zdrowej żywności powstaje zrzeszający 34 członków Klub Producentów Żywności Najwyższej Jakości. Produkowaną przez siebie zdrową żywność dostarczają głównie do szpitali i przedszkoli.

1988 Gospodarstwa domowe zużywają 1,65 mld m<sup>3</sup> wody. To siedem razy więcej niż w 1955 r.

1988 Pięć ówczesnych województw północno-wschodnich podpisuje porozumienie „Zielone Płuca Polski”: pierwszy w historii Polski dokument o rozwoju gospodarczym w duchu zrównoważonego rozwoju.

1989 Powstaje Wigierski Park Narodowy. Łącznie w PRL założono trzynaście parków narodowych.

1989 Po obradach Okrągłego Stołu (sprawy ekologiczne omawiano przy tzw. podstoliku ekologicznym), wyborach „kontraktowych” i utworzeniu rządu Mazowieckiego powstają fundamenty nowej polityki ekologicznej. Także w roku 1989 w Polsce:

- na terenie zakładów pracy znajduje się 1,6 mld ton odpadów przemysłowych uciążliwych dla środowiska. 15 lat wcześniej było ich trzy razy mniej.
- Polska jest czołowym producentem siarki na świecie i zajmuje 5. miejsce w wydobyciu węgla kamiennego.
- liczba samochodów osobowych na 1000 mieszkańców wynosi 127 sztuk.
- blisko 90 proc. długości rzek jest nadmiernie zanieczyszczona.
- nad 25 proc. powierzchni kraju występuje nadmierne zanieczyszczenie powietrza.

OPRACOWAŁA NATALIA SROMEK

## OGŁOSZENIE

Kraków

Konferencja naukowa: „Janusz Kurtyka – Rzeczypospolitej historyk i urzędnik”

15 kwietnia 2011 r.

9.30-15.00 Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie, Aula Wincentego Danka, ul. Podchorążych 2

16.30-18.30 Aula im. ks. Józefa Tischnera, Instytut Historii UJ, ul. Golebia 13

16 kwietnia 2011 r.

10.00-14.00 Auditorium Maximum UJ, ul. Krupnicza 35.  
Po zakończeniu sesji pokaz filmu „Trwajcie! Janusz Kurtyka. Instytut Pamięci Narodowej 2005-2010.”

więcej na [www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)



MACIEJ SOCHOR / PAP / CA

# Z widokiem na Skawinę

## HISTORIA WSPÓŁCZESNEGO RUCHU EKOLOGICZNEGO W POLSCE ZACZYNA SIĘ WRAZ Z SOLIDARNOŚCIĄ.

POLSKI KLUB EKOLOGICZNY  
JEST JEJ RÓWIEŚNIKIEM.

MADLENA SZELIGA

Oglądany po ponad 60 latach czerwony banknot 1000-złotowy (emisja 15 stycznia 1946 r.) wygląda jak symbol całej epoki: ogromne kominy kłują niebo, czarny dym wydobywa się z nich kłębam. Postęp, industrializacja i dwieście procent normy; nieustanny nacisk na rozwój przemysłu ciężkiego; rok pracy nadrabia dziesięciolecia zaległości... Niedługo po emisji banknotu władze PRL zatwierdziły pierwszy plan gospodarczy, tzw. „trzylatkę”. Cel: odbudowa przemysłu. Po „trzylatce” przysła „sześciolatka”, a z nią sztandarowe budowy socjalizmu: Skawina, Nowa Huta, Żerań, Kędzierzyn. Po niej nastąpiła pierwsza „pięciolatka” (rozwój przemysłu ciężkiego), po pierwszej przysła druga (znów przemysł ciężki).

Jednocześnie we wszystkich szkołach podstawowych całym klasom wręczano legitymacje członkowskie reaktywowanej po wojnie Ligi Ochrony Przyrody. Prof. Adam Guła, wówczas dziecko, w latach 80. jeden z najaktywniejszych działaczy Polskiego Klubu Ekologicznego, wspomina: – LOP był raczej listkiem figowym władzy komunistycznej w kwestii ekologii. Owszem, mogli zajmować się żabkami i motylkami, co miało i nadal ma znaczenie. Ale kwestii zasadniczych, takich jak szkodliwe oddziaływanie przemysłu, zanieczyszczenie powietrza i wód, nie podnosili.

Rozwój przemysłu ciężkiego, pospieszny, chaotyczny, często prowadzony na glebach najwyższej klasy, zmienia polski krajobraz.

Przykładem Kraków: PRL bierze go dosłownie w kleszcze, od wschodu zamykając Hutą im. Lenina, a od zachodu hutą aluminium w Skawinie. – Pamiętam, że powietrze w mieście było okropne – wspomina ojciec Stanisław Jaromi, franciszkanin, który przyjechał do Krakowa w 1984 r. na studia z pod-

karpackiego Jarosława. – Utrzymał się tu nieustanny smog. Nie było czym oddychać. Nikt się nie dziwił, że w zimie, przy temperaturze -30 stopni, Wisła płynie sobie spokojnie, nie zamierza nawet zamarzać. Była tak zasolona, że mróz się jej nie imał.

Byli też tacy, którzy zdawali sobie sprawę z zagrożenia. Środowisko krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej już od lat 50. pozyskiwało dane na temat zagrożeń i dewastacji środowiska. Organizowano seminaria, prowadzone przez słynnego prof. Walerego Goetla, poruszające problem ekologii.

– Ludzie Akademii dostrzegali, że należy bić na alarm – mówi dr inż. Feliks Stalony-Dobrzański, naukowiec AGH od początku zaangażowany w tworzenie Polskiego Klubu Ekologicznego. – Zagrożenie stwarzało przede wszystkim złe używanie techniki. Powstała koncepcja zakładająca, że to, co zepsuła technika, można naprawić także przy jej pomocy. Jeśli broń palna dostanie się w ręce człowieka, który nie wie, jak poprawnie jej używać, to wydarzy się tragedia. Podobnie jest z techniką. Nieumiejętnie użyta może dokonać niezmiernych zniszczeń.

Naukowcy z AGH prowadzili niezależne badania, próbowali je publikować. Bezskutecznie. W rezultacie ich szuflady wypełnione zostały raportami i opisami zniszczeń, czekającymi na lepsze czasy.

– Ktoś, kto chciał mówić o tych rzeczach publicznie, był bez wahania nazywany wrogiem ludu – dodaje dr inż. Stalony-Dobrzański. – To było po prostu niepoprawne politycznie. Nawet dziś takie osoby bywają nazywane hamulcowymi postępu, po to, aby wytłumaczyć nieudolność w przygotowywaniu decyzji inwestycyjnych.

### Pod Gruszką

W 1980 r. sytuacja się zmieniła. Wybuchła Solidarność. To podziało jak zapalnik dla wielu inicjatyw społecznych. Także na AGH.

– Na fali Solidarności – wspomina prof. Guła – powstał Polski Klub Ekologiczny. Ta idea była żywa już od pewnego czasu, teraz mogła przekształcić się w realne działanie. Już we wrześniu, z inicjatywy wybitnych dziennikarzy, artystów, lekarzy, przedstawicieli różnych dziedzin nauki i grona wówczas młodych zapaleńców jak ja, zaczęły się rysować ramy organizacyjne Klubu. Trzeba tu koniecznie przywołać nazwiska ludzi, którzy nas wówczas prowadzili: red. Stefana Maciejewskiego, red. Michaliny Bialeckiej i pana Krystiana Waksmundzkiego. Był to na swój sposób ruch elitarny.

Pierwsze spotkania odbywały się w krakowskim Klubie pod Gruszką. Niemała sala

zapełniała się po brzegi. Przychodziło wielu entuzjastów, sporo specjalistów i liczni ciekawscy. Byli lekarze, od lat zaniepokojeni wynikami badań swoich pacjentów, wyraźnie cierpiących na choroby spowodowane zanieczyszczeniem środowiska. Zjawiali się też mieszkańcy Skawiny, przerażeni szkodliwym działaniem huty. Każdy miał strzępy informacji, wyniki ukradkiem prowadzonych badań, obserwacje. Z tych strzępów wyłaniał się obraz: jest złe.

Pod Gruszką miejsc siedzących zabrakło, stojące też się kończyły. Spotkania przeniosły się do budynków AGH, do auli.

Od razu też stworzono strukturę ogólnopolską. Jako pierwszy przyłączył się Wrocław, potem Gdańsk. Najwięcej działało się w Małopolsce. – Serce Klubu to był jednak Kraków i AGH – mówi dr inż. Stalony-Dobrzański. – Organizowaliśmy kolejne tematyczne Fora Dyskusyjne. Na tych spotkaniach zbierało się mnóstwo ludzi. Wydawali się zielone zeszyty, które były zapisem tych dyskusji, potem rozsyłaliśmy to władzom, wojewodzie, prezydentowi miasta. Aby pokazywać problemy i ukazywać ich znaczenie.

W tym samym czasie ekologią zaczęli zajmować się także franciszkanie. Tutaj jednak nie było tłumów. Pierwsze spotkania – to wyjazdy kilku duchownych na szkolenia, gdzieś na terenach parków narodowych.

### Ekolog też opozycjonista

Jesień roku 1980 była momentem współdziałania wielu środowisk. Wydawać się może, że w tych siemiężnych czasach, kiedy wszystkiego brakowało – na czele z podstawowymi produktami spożywczymi, a co dopiero mówić o poszanowaniu dla środowiska – bycie ekologiem było sporą ekstrawagancją. Jednak ekolodzy nie działali na poboczu wydarzeń politycznych. Przeciwnie: byli w samym ich centrum.

– Klub Ekologiczny to był dla nas ruch protestu, a zarazem konstruktywnych propozycji – wspomina prof. Guła. – To był protest przeciw tamtemu systemowi. Podważaliśmy tabu – nieprzemysłaną, nieracjonalną industrializację, próbowaliśmy mówić o rzeczach najistotniejszych.

Pierwszy rok działania Klubu był czasem wzmoczonej pracy, ale też okresem optymistycznym, dającym nadzieję, że jego działania będą miały wpływ na decyzje władz. Początkowo wiele wskazywało, że te marzenia mogą się ziścić. – Część ludzi u władzy, tych świadomych, trzeba to przyznać uczciwie, zaczęła korzystać z naszej pracy – podkreśla dr inż. Stalony-Dobrzański. – Jedną z najważniejszych rzeczy było rozpowszechnia-

Huta aluminium w Skawinie po zamknięciu wydziału elektrolizy, 1981 r.

nie pojęcia ekorozwoju. Była też grupa świadoma konieczności połączenia zagadnień ekonomii, ekologii i etyki – i tak, równolegle powstała wspólnota ekologów przy kościele oo. Reformatów w Krakowie. Tam organizowaliśmy sympozja pod hasłem 3 x E, z udziałem takich osób jak prof. Stefan Kozłowski czy prof. Maria Gumińska. Dzięki nim powstawało myślenie o zrównoważonym rozwoju.

### Bezpieczny dach klasztoru

Aż do stanu wojennego działaniem Klubu towarzyszyło poczucie niezwykłej wolności. Zdawano sobie sprawę, że na spotkaniach zawsze jest „wysłannik” władz. Ale to niewiele zmieniało. Całe dni upływały na pracy. – To była prawdziwa pasja – wspomina prof. Guła. – To była wspaniała, autentyczna praca społeczna. My się w tym realizowaliśmy. Pracowaliśmy całe noce, przepisywaliśmy nasze raporty na starych maszynach do pisania. To był ten najjaśniejszy czas.

Były pierwsze sukcesy i powody do radości. Jeden z największych: huta w Skawinie została zamknięta.

– To, co widziałem w Skawinie, uczestnicząc w komisji interwencyjnej z ramienia Klubu, było przerażające – opowiada Stalony-Dobrzański – Była tam chociażby kobieta, która nie mogła wstać z łóżka, ponieważ jej kości były tak słabe na skutek zmian chorobowych wywołanych fluorozą. To były prawdziwe tragedie, spowodowane faktem, że huta od początku działała bez zabezpieczeń. Cały fluor dostawał się do atmosfery. Zakład został zamknięty. Klub nie był sprawcą tej decyzji, ale ją wspomógł.

Skrzydła PKE podciął stan wojenny. Wtedy zbawienne okazały się kontakty z franciszkanami. – Znaliliśmy się dobrze już wcześniej – wyjaśnia o. Jaromi, działający w Ruchu Ekologicznym Świętego Franciszka z Asyżu. – Lubiliśmy się z ludźmi z PKE. Działaliśmy razem. Pracy było tyle, że dla każdego starczyło. W stanie wojennym franciszkanie udzielili bezpiecznego schronienia w klasztorach. To my organizowaliśmy spotkania, w których często uczestniczyli tylko świeccy.

Ekolodzy wciąż się spotykali, teraz pod dachami kościołów. Tutaj rodziło się wiele nowych grup. Spotkania odbywały się regularnie, choć oczywiście środowisko było infiltrowane przez SB. Stanowceniwe zakazu działalności jednak nie było. Ale nie można porównać tego okresu do roku 1980, kiedy wiatr dmuchał z zapalem w żagle Klubu Ekologicznego. Owszem, podnoszono problemy elektrowni jądrowej w Żarnowcu, mówiono o Czarnobylu, ale już nie z taką energią. Inicjatywę przejął złożony z młodych i radykalnych działaczy ruch „Wolność i Pokój”, który jako pierwszy w naszej części Europy wyszedł z hasłami ekologicznymi na ulice.

– Trwaliśmy tak aż do roku 1989 – mówi ojciec Jaromi. – Potem tak ścisła współpraca się zakończyła. Ekolodzy zaczęli działać samodzielnie, wyszli z klasztornych murów, mogli już zakładać własne, niezależne organizacje. Wtedy się okazało, że większość grup kościelnych przestała istnieć, ponieważ składała się z samych świeckich. Ruch Ekologiczny Świętego Franciszka z Asyżu jest jedną z niewielu organizacji funkcjonujących do dziś.

Reprezentanci Polskiego Klubu Ekologicznego uczestniczyli w wydarzeniach roku 1989. Byli obecni przy Okrągłym Stole w podzespole do spraw ekologii.

Prościej jednak było wydrukować nowe banknoty, z imponującym drzewem na rewersie (milion starych złotych, z Reymontem), niż naprawić ogromne zniszczenia lat PRL. Są takie grzechy, których już nie da się cofnąć. ♦